**Ty weź mnie zoptymalizuj !**  
  
Załóżmy, że jesteśmy w roku… powiedzmy, w czerwcu 2020. Wtedy pojawił się ChatGPT-3. Tak, to ponad 4 lata temu, ale przyjmijmy to założenie.  
  
Ekrany przejęły nasze życie. Są wszędzie – na biurkach, w kieszeniach, na nadgarstkach, a nawet na kuchennym blacie, udając wszechwiedzących pomocników. Termomix, choć genialny, wpisuje się w ten trend: urządzenie, które obiecuje zrobić za nas niemal wszystko, i oczywiście – z ekranem. Ale czy technologia, która miała być sługą, nie stała się przypadkiem naszym panem?

Oto absurd współczesności: otaczamy się urządzeniami, które pozornie ułatwiają nam życie, podczas gdy w rzeczywistości coraz mocniej nas od niego odrywają. W sieci oddajemy dane o sobie z naiwnością dziecka, które nie rozumie zasad gry. Każde „zgadzam się” w okienku regulaminu to kolejny kawałek naszej prywatności, sprzedany za obietnicę wygody. Chronimy ją prostym hasłem – często tym samym na Facebooku, w banku i na Netflixie – wierząc, że to wystarczy.

A przecież to nie wystarczy. Twórcy internetowi, nawet ci najbardziej wartościowi, zapełniają nasze dni treściami, których namiętnie szukamy. W ich filmach i podcastach odnajdujemy inspiracje, wiedzę, a czasem humor. Ale w rzeczywistości to oni wciągają nas jeszcze głębiej w ekranową spiralę. Treści, które konsumujemy w każdej wolnej chwili – w pracy, w kuchni, w łazience – stają się namiastką realnych spotkań i rozmów. Tylko że żadna transmisja nie zastąpi spojrzenia w oczy drugiego człowieka, jego gestów, nieprzewidywalności żywej dyskusji.

Jednak absurd osiąga swoje apogeum, kiedy spojrzymy na przykład dziewczyny z USA, sprzedającej pierdy w słoikach. Tak, pierdy. Ktoś to nagrał, ktoś inny kupił, a setki tysięcy ludzi kliknęły „play”, by zobaczyć tę groteskę. Trudno uwierzyć, że istnieje popyt na coś tak absurdalnego. Ale to właśnie esencja współczesnej sieci – tam, gdzie kiedyś było miejsce dla kreatywności i wartości, dziś rządzi sensacja, dziwactwo i chwilowy szok.

Ten świat absurdu działa, bo sami go napędzamy. Spójrzmy prawdzie w oczy: ilu z nas pamięta drogę przebytą samochodem z podcastem w tle? Ile razy straciliśmy kontakt z chwilą obecną, zapatrzeni w ekran?   
Rozmowy na żywo zamieniliśmy na komentarze, ciszę – na powiadomienia, a wspólne doświadczenia – na transmisje. Nawet banalne czynności są dziś „optymalizowane” przez technologię.

Do tego wszystkiego dochodzi sztuczna inteligencja – mocny gracz w naszej cyfrowej rzeczywistości. AI ma odpowiedzieć na każde pytanie, rozwiązać każdy problem. Ale jeśli nadal nie wiemy, jak prawidłowo zapytać wujka Google’a o to i owo, to czy jesteśmy gotowi na to, co zaproponuje potężniejsze narzędzie? Nie nauczyliśmy się korzystać z podstawowych narzędzi internetu, a już wkraczamy w świat, gdzie technologia ma być naszym partnerem, a nie tylko narzędziem.

Problemem jest to, że żyjąc w Europie, coraz trudniej wyobrazić sobie życie bez ekranow. Nawet chwilowe wyłączenie internetu wywołuje niepokój. Przecież dostęp do sieci mamy zawsze – w telefonie, zegarku, lodówce, samochodzie. A w tym czasie coś istotnego nam umyka: cisza, skupienie, autentyczne doświadczenia.

Nie chodzi o to, by demonizować technologię. W końcu wiele z tych narzędzi, przynosi realną wartość, nagłaśnia sprawy pomijane w tradycyjnych mediach, inspiruje. Nawiązując do początku: Rok 2025 zbliża się wielkimi krokami, a kluczowe pytanie brzmi: gdzie jest granica? Jak używać internetu, żeby to on służył nam, a nie my jemu?  
  
Sebastian Babicki